

## Jerzy Krupa

Sygnatura notacji: **N0841**

Data urodzenia: **20.09.1930 r.**

Data nagrania: **21.10.2014 r.**

Miejsce nagrania: **dom świadka, Dębica, Polska**

Prowadzący/ rozmowę: **Tomasz Sudoł, Maciej Żuczkowski**

Czas nagrania: **39 min.**

Format nagrania: **video**

Język nagrania: **polski**



## TRANSKRYPCJA



INSTYTUT  
PAMIĘCI  
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

**Tomasz Sudoł:** Chcielibyśmy z panem porozmawiać na temat przemarszu „Zapory” na Rzeszowszczyznę. Jakby mógł pan nam powiedzieć, jakie były okoliczności waszego kontaktu właśnie z „Zaporczykami”.

**Jerzy Krupa:** Więc końcem-w drugiej połowie lipca, między Stalowa Wolą a Niwiskami, trzy plutony, trzy oddziały w plutonach majora „Zapory”, cichociemnego majora „Zapory” przeszły na San i zatrzymały się w Puszczy Sandomierskiej. Tam gdzieś przez dwa dni były i później przeszły rzekę tęgą i znalazły się w Świtakach, to jest Śwista chyba, nie? Ta wioska, Świtak czy... Świtaki. Świtaki. I tam w tych Świtakach zrobili sobie postój, no i niespodziewanie zostali zaatakowani przez wojsko, no i jak mi wiadomo to była strzelanina, tak że sześciu żołnierzy zostało zastrzelonych, a część tam rannych, no i wojsko się wycofało. Na drugi dzień ruszyli, rano ruszyli w dalszą drogę, no i koło Mielca napotkali stado krów, którzy ruski zabrali w Niemczech i gonili, i rozpędzili ruskich, skonfiskowali parę krów, a resztę rozdali chłopom, no i już wtedy te rosyjskie oddziały zaczęły ich szukać, no i jak zaczęły szukać na drodze napotkały się na tankietkę, która jechała na przodzie i trzy samochody z ruskimi. I otworzyli do nich ogień, te trzy plutony, tak, że kilkunastu ruskich zostało zabitych, a reszta uciekła we wioskę. Później wymontowali, to nawet wymontował, tankietka uderzyła w dom tam gdzieś i ci ruscy zostali zastrzeleni w tankietce i nasi chłopaki ich wyciągnęli, to był przy tym samotny, to był Broniek Jaśkowski, czy jak on się to nazywał, z Bełżyc. On był też później dowódcą plutonu, no i to był tak zwany Toka. No i w Grębowie zarekwirowali w majątku krowę, bo już nie mieli co jeść, tak że później jak już tę krowę zarekwirowali, to były te dwie potyczki na razie, i zatrzymali się w lesie tam gdzieś, i to „Zapora” wtedy był razem ze swoją sanitariuszką, no i ze swoim sztabem całym, no to był też i major „Morwa”, ówczesny porucznik, i poszedł na zwiad, żeby zdobyć pożywienie jakieś. No i według mojego rozeznania to była

wioska koło Mielca, Patarachy, bo tam właśnie mieszkała siostra „Lisa” i ona wyszła na ganek, zaobserwowała, że ktoś podgląda, no i właśnie zobaczyła „Morwę”, a on był z tą Kryską Nagajewicz, pseudonim Seniora. Zostawił PS, swój automat, a wziął tylko granat i pistolet, i poszedł w stronę domu, i on jak już był w stronę domu w połowie słyszał jak jakieś pół kilometra kwaterowali ruskie - tam mieli obóz rozbity i tam kwaterowali, i śpiewali „Katuszę”, no i ta go uspokajała, ta siostra „Lisa”, że oni tu już od dłuższego czasu kwaterują, no i wzięła dla mu koszyk jabłek, tam masło, trochę chleba i powiedziała, że ona jest siostrą obecnego tutaj dowódcy oddziału i jak chcą, to może skontaktować go z bratem, no i umówili się na drugi dzień. Jak się umówili na drugi dzień, tak „Morwa” przyszedł, no i się przestraszył, bo tam dwóch czy trzech było z nim, bo wszystko byli ubrani w odznaczenia ruskie, jak zastrzelili tych ruskich to sobie przypinali te odznaczenia, i ten „Morwa”, dopiero jak „Morwę” uspokoił, że oni tak sobie robią, to „Lis” powiedział, że jest drugi oddział Olka Rusala, pseudonim Aleksander Rusin, no ale potem tak było, czy nie wiem, czy w ten dzień sam czy nie, że oni przyszli do nas, do Dobrynina, no i przyszło ich bardzo dużo, bo jakie ponad 100 ludzi wtedy było. Oprócz „Jadzinka”, bo to „Jadzinek” przyjął tę walkę na drugi dzień i „Jadzinka” już nie było, tylko był wtedy „Miś”, Szelmetecki się nazywał, no i oddział „Renka” był, no i jeszcze któryś oddział któregoś tam był - „Renek” był, „Misia”, no i „Zapora” był też razem z nimi. Ale w tym czasie, jak oni u nas w Dobryninie, otworzyła się rana „Zaporze” i znaleźli tam miejsce dalej w lesie, w takim młodniku i tam mu rozbili namiot i on tam był z tą Krystyną, leżał, robił taki sobie odpoczynek, żeby mu się ta noga wyleczyła. No i w tym czasie... Z tym, że on miał tam łącznika do siebie i co trzeba było to wydawał rozkazy. W tym czasie małe grupy rosyjskie, w sile tak plutonu, zaczęły jeździć po całej okolicy i szukały, tak że ten oddział „Misia” natknął się tak samo na ruskich, no i stoczyli walkę, no ale ruski uciekli. Tam trochę zostało zabitych, a resztę uciekli. No i to trwało gdzieś tak ponad, ja wiem, ponad miesiąc, bo pod koniec sierpnia oni już poszli z powrotem, ale w międzyczasie to zrobiliśmy wspólną wyprawę na Tuszów Narodowy. W Tuszowie Narodowym zatrzymaliśmy pociąg, no i „Lis” spenetrował cały pociąg i znalazł jakiegoś ubowca, wyprowadził go i zastrzelił, a sześciu czy siedmiu tych oficerów polskich, Polskiego Wojska Ludowego, zabrali im mundury i buty. No i z powrotem pociąg ruszył, bo przy zawiadowcy stacji Zwolak stał właśnie, Piotruś, pseudonim „Junior”, i jak pociąg później odszedł, no to zrobiliśmy wspólną znowu wyprawę na Jasło, w stronę Jasła, Krosna. Tam rzekomo chciał „Zapora” skontaktować się z „Ogniem”, bo tam samodzielna grupa taka była na Podkarpaciu, dochodziła do Nowego Targu i jeszcze całe te okolice - Nowy Targ, te inne, a siedziba to była na Turbaczu tego „Ognia”, zamaskowana. Tam było kilkanaście bunkrów, ale nie wiem, czy doszło do spotkania czy nie doszło, bo z naszego oddziału był zastępca Olka Rusala, Karol Białek, i on, ja byłem w tym i był Kostek, ten co już nie żyje, pseudonim Jasiek i myśmy tam razem z nimi szli przez dwa dni, odpoczywaliśmy i nam się nie spieszyło, szliśmy. Myśmy się nie interesowali, gdzie oni tam się rozproszyli, te plutony „Zapory”, tylko my byliśmy w jednym miejscu, no i jak myśmy już wracali to my poszli drogą normalnie, jak się idzie z Jasła, tutaj za szosą, to my szli na... to już się nazywają jak, Kamienica Dolna, tamte inne, inne miejscowości były, i przyszliśmy do Pilzna, a z Pilzna przyszliśmy z powrotem tutaj na swój teren działania, zatrzymaliśmy się w Białym Borze, bo tam myśmy mieli jeden bunkier zrobiony na tym cmentarzu starym z grobowca, a po drugie, mieliśmy znajomego młynarza, Kacała się nazywał, który był, no i u niego żeśmy tam we czterech zostali, a gdzie reszta była oddziału „Olka” tośmy nie wiedzieli, aż my się dopiero później na drugi dzień skontaktowaliśmy. A oni wrócili i poszli, szli nie wiem, którą drogą, szli z powrotem, że weszli na pobojuwisko V2 i V1, to te druty, co były kolczaste były poharatane już, bo to były porozrywane, bo „Olek” i „Bajka” i kapitan „Kwarciany” stoczyli walkę w pustkowiu, tam na tej Bliźnie, bo to była walka, bo oni przyjechali, Niemcy dwoma samochodami i chcieli wysadzić to, ale ich odgonili, i tak, że zajęli całą

Bliznę, ten „Kwarciany”, kapitan zajął całą Bliznę. No i po jakimś czasie, już chyba pod koniec sierpnia, już „Jadzińska” nie było, bo „Jadzińek” już zaraz na trzeci czy na czwarty dzień, jak oni przekroczyli San, poszedł na swoje tereny. No i myśmy zostali na swoich terenach, a później dopiero... Ale jeszcze przedtem zorganizował, przyszedł taki porucznik „Wrzos” - nie wiedziałem, jak się nazywa, bo ten Stanisław Rusek, no to miał pseudonim Tęcza, i zorganizował dwie furmanki tam i myśmy pojechali, ośmiu czy dziewięciu nas było wtedy, pojechaliśmy po towar do Cmolasa, bo przy takiej drodze w Cmolasie przy szosie był taki olbrzymi sklep - było jedzenie, konserwy, chleb, cukier, mąka i inne rzeczy, produkty takie różne były, materiały i inne rzeczy, już takie przemysłowe, które były. No ni stąd ni zowąd, ja wtedy byłem w sklepie tam i wynosiliśmy ten towar - to mąkę, to kaszę, to spirytus, to konserwy, wszystko było - no i ta sklepowa taka była dość miła pani, ona nie wiedziała, czy to wojsko jest, czy my partyzanty - nie wiedziała, kto my są, aż dopiero, jak my usłyszeli, że idą dwa samochody, jeden za drugim szły, i wtedy dopiero otworzyli ogień, przez okno i ta ochrona, co była na polu, wszystko prało do tego samochodu. No i szybę roztrząsało, a taki majorat był i kierowca, w pierwszej potyczce zginął. Ten drugi samochód zatrzymał się dalej i część tych wszystkich żołnierzy zaczęło wyskakiwać i uciekali w popłochu. Czy tam któryś dostał czy nie dostał, bo to strzelanina była, co kto tego, automaty przeważnie żeśmy mieli, no to z tych automatów my prali, ale z tego pierwszego samochodu wyskoczyło dwóch ruskich. Jak wyskoczyło tych dwóch ruskich, była taka przyzma piachu olbrzymia, to chyba jeszcze została ze zimy, czy ktoś tam tego, bo na co by to na drodze taka przyzma leżała? I oni się tam schowali, tylko było im widać głowy i lufę dichterą, i my czekali, kiedy oni otworzą do nas ogień. No i w tym czasie ten złapał tego brena, „Tęcza”, i oddał dwa strzały i te głowy zniknęły, i koniec. Więc podlecieliśmy pod plandekę, otworzyliśmy, patrzymy - jest we workach cukier. Załadowaliśmy cztery czy pięć worków, bo usłyszeliśmy zaraz, że samochód leci, to już my nie chcieli ryzykować i skoczyliśmy na te furmanki i ulecieliśmy, ja wiem, kilometr-półtora, bo to w nerwach to nie wiadomo, ile to było, bo to konie szły jak szalone i na prawo była taka szersza droga przecinka w las, i my w ten las się tam wpięprzylili, bo ten las był dość stary, wysoki i miał trochę tego podszycia i myśmy lecieli tym lasem ze dwa kilometry, aż natrafiliśmy na pierwszą chałupę. Było to takie zabudowanie, ten płot to taki dziadowski był, już się rozlatywał, no i na tym pierwszym domu my stanęli, a tam dalej były te dwa domy jeszcze, no i kupę dzieciśka, było coś pięcioro czy sześcioro, no i gospodarz, to widać, że to dziadowska gospodarka była, bo to biedota, no i ta gospodyni łapała kury, ale któryś powiedział, tam nie wiem, który, czy ten, żeby nie łapała, że my mamy jedzenie. No i tam my się rozkwatrowali na chwilę, a ta chwila to był prawie cały dzień, bo zaraz był pościg za nami, bo wiedzieli, że te, co uciekli z tych samochodów, co wieźli cukier, to niedaleko stacjonowali tam ruskie, bo to Nowa Dęba, to tam ich 2 czy 3 000 chyba było w tym czasie, bo to jeszcze front przecież nie ruszył na Niemcy, dopiero później ruszyli, te oddziały, które tam kwatrowały w tej Nowej Dębie. No i ni stąd ni zowąd ten porucznik „Wrzos” nas tam odnalazł, no i pożegnaliśmy się tam z tymi gospodarzami, no to tam dały dwie bele takiego materiału na ubranie czy na fartuchy tym dzieciom. No i przyjechaliśmy z powrotem, ja przyjechałem z powrotem, furmanki my później zwolnili do siebie, a oddział został „Zapory” i dopiero chyba z końcem sierpnia czy początkiem września przeprawiali się, chcieli się przeprawić za San, ale się nie dało przeprawić, bo wszędzie było wojskiem obstawione, bo już wiedzieli, że na terenie tutaj Cmolasa i tego, i tych lasów, Kolbuszowa niedaleko, to tam były, Sokołów, to tam właśnie były te [oddziały], no i po trzech czy czterech dniach usłyszeliśmy, że przechodzili, „Morwa” przepłynął z drugim, tylko nie wiem, jak się ten drugi [nazywał], na drugą stronę i był taki prom, co przewoził tam i ten oddział się pomału przewiózł na drugą stronę. Przeprawili, no to chcieli się dostać w swoje tereny do Janowa Lubelskiego, ale oni przeprawiali się na wprost Gwizdowa, i tam właśnie już na terenie tam za Sanem, już dowództwo

objął „Zapora” i tak rozstawił ludzi, że tam było bardzo dużo wojska i Urzędu Bezpieczeństwa, ale słabo mieli zabezpieczone samochody, te tabory, i on właśnie stamtąd rozpoczął atak, no a ile tam ich natłukł, ile co, to nie wiadomo, bo już później to my o nich już nie słyszeli, no bo już poszli na te swoje tereny.

**Tomasz Sudół:** Jakie wrażenie robili „Zaporczy” na was?

**Jerzy Krupa:** „Zaporczy” byli bardzo odważni. Przeważnie już byli zaprawieni, bo część była za okupacji w AK, po drugie, nie mieli już nic do stracenia, bo każdy miał na sumieniu już trochę tych trupów, tak że już nie ryzykowali. Znałem „Czarnego Renka”, znałem później z placówki NSZ-u „Cichego” z Janowa Lubelskiego, kilka tych chłopaków, tak że tego.

**Tomasz Sudół:** A „Zapora” jakie wrażenie robił?

**Jerzy Krupa:** No, bardzo porządne. to był gość, dusza chłop. On tam jak dowodził to na stojąco, nie było, żeby on się kładł albo coś, tylko widać było, że dobrze wyszkolony był i dusza chłop.

**Tomasz Sudół:** A jakby mógł go pan opisać, jak on wyglądał fizycznie?

**Jerzy Krupa:** No, fizycznie, wąski takie miał, zawsze tak tę polówkę na bok i taki poważny zawsze był, w saperkach, ubrany w saperki, w bryczesy, w bluzie, no i raportówka, no i pistolet przy boku.

**Tomasz Sudół:** To był wysoki człowiek czy raczej niski?

**Jerzy Krupa:** Średniego wzrostu, nie bardzo wysoki. Takiego średniego wzrostu metr siedemdziesiąt-osiemdziesiąt, tak że nie był [wysoki]. Największy to był ten „Miś”, to był z 27 Dywizji Wołyńskiej Armii Krajowej, on zdezerterował i w takim drugim przyszedł do oddziału „Zapory”. A jak się „Zapora” odnosił do was, czyli do... A, elegancko, porządnie, no bo myśmy też, jak by nie było, byli ucieszeni, że już jesteśmy podporządkowani pod „Zaporę”, nie będziemy samopas chodzić, bośmy byli jako ROAK - Ruch Oporu Armii Krajowej, no ale to trzydzieści pięć ludzi to jest mało, chociaż były oddziały, niedaleko był przecież oddział „Wołyniaka”, później był „Sulimy” oddział koło Łańcuta, później był TOTA „Mewy”, też z Narodowych Sił Zbrojnych, Preźniaka, ojca Jana, ale żeśmy z nimi kontaktu wiele nie utrzymywali, bo to były już takie... bo my nie chcieli nikogo, bo „Olek” na tyle miał znajomości, że żarcie to część rodzina jego dawała, a po drugie żeśmy tak robili, że nigdy żeśmy całym oddziałem nie atakowali, tylko sekcjami raczej - osiem, dziesięć ludzi, piętnaście ludzi najwyżej. No to w Leszczach, jeżeli chodzi teraz o działalność, no to pierwsze moje było: z „Olkiem” uwolniliśmy w Dobryninie nauczyciela, co dwóch ubowców przyjechało go aresztować i wieźli go furmanką i w Rzemieniu my go odbili, na środku wioski my go odbili. No to jeden wyskoczył z UB, nie podniósł rąk, bo ja wyskoczyłem pierwszy z flanki, tam, co byłem zaczajony, a „Olek” był po drugiej stronie i oddałem serię w górę z pepeszy. Miałem ten rożek, bo ta mi za ciężka była i nigdy nie trafiłem, a to było lekkie, bo to podniosłem, trzydzieści osiem sztuk, a nie czterdzieści parę, nie? To to ważyło, a mi lepiej pasowało tę pepeszę nosić. I ten wyskoczył, i uciekł przez dom, tam blisko taki był znajomy, co ta furmanka stanęła, bo ten furman się

przełkł strasznie, jak ja oddałem serię w górę, a „Olek” poleciał za tamtym, pogonił go, a ja trzymałem na muszce tego. No i wtedy, on nie był skuty, ten nauczyciel, i ja mu kazałem - temu nauczycielowi - żeby zabrał mu broń i żeby mi oddał broń, nie? No to mu wyjął, miał tetetkę przy sobie, no i zeskoczył wtedy z tego wozu i że jest wolny, to zem mu powiedział: „Jest pan wolny, ale musi pan z nami zostać, aż nie wróci »Olek«, dowódca jak nie wróci”. No i po jakiejś pół godzinie dopiero z tym zatrzymanym i z tym koniem i z tą furmanką żeśmy tam razem na bok ujechali z drogi, żeby nie było nic tego, tam ludzie wyglądali, ale się bali, ludzie nie podchodzili. Wrócił „Olek”. „Olek” leciał aż na most, aż tam pod Przeclaw, na moście, co się do Przeclawia jedzie, skoczył ten ubek do wody i nie wiadomo, co się z nim stało - czy był taki cwaniak, że umiał nurkować i uciekł „Olkowi”, czy się utopił, to nie wiadomo. „Olek” zziąjany z powrotem wrócił, no i wtedy my zabrali nauczyciela, a tego my zwolnili, zabraliśmy mu broń i poszedł na piechotę, a skąd furman był to nie wiem, bo furman też pojechał. Nic my mu nie robili, „Olek” go nie chciał zastrzelić, bo mówi, nie będzie sobie brał na sumienie, bo się tłumaczył, że dopiero wstąpił do UB, no to ten mi taki wykład zrobił, że jeszcze raz jak go zobaczy, że jest w UB, to już będzie inaczej z nim rozmawiał. To była pierwsza akcja. Później rozwijaliśmy więzienie w Borku koło Sędziszowa, no to puścili za nas pogoń i w Leszczach my się zaczaili. Siedemnastu czy szesnastu nas wtedy było. Porozrzucaliśmy, była kupa taka świeża tych jodeł ze sosny, to my połamali i porozrzucaliśmy tak na 600-700 metrów tego, a „Olek” poleciał tam do zabudowania i przyniósł minę, tę „trumnę” tak zwaną, na dwa zapalniki czy na trzy, nie wiem, uwiązał na drucie i ona tak w postaci stojącej stała, że jak spadnie, żeby eksplodowała na tych zapalnikach, a tu drutem telefonicznym my na gałąź wzięli i jakieś pięćdziesiąt czy sześćdziesiąt metrów [dalej] „Olek” siedział, no i my czekali, aż te samochody przylecą. Na jednej stronie było nas trochę, na drugiej trochę, i tak co dwadzieścia metrów, co dziesięć metrów my stali, bo ta szosa była wąska, a już od tych rowów się zaczynały takie akacje i takie krzaki, tak że to było najlepsze, że oni nie zorientowali [się], nie widzieli nas. I te samochody przyleciały, dwa, i „Olek” zdetonował jakieś dwadzieścia metrów tę minę przed nimi i one stanęły jak wryte. Jeden zahamował silnie, chlast! A ten drugi go chlast! Do tego, aż burta się załamała tam, no i wiem, dwudziestu pięciu czy trzydziestu tych żołnierzy było. To była chyba 9 Andersańska Dywizja, co była wycofana z Czech, ale my oddali salwę, ręce do góry, w ręce i schodzić, zostawić broń na pace. My się darli, przelekli się - taki sierżant wyskoczył, też przeleknięty. Był jeden tylko porucznik i „Olek” wtedy przyleciał i pamiętam te słowa: „Kto ty jesteś? - do »Olka« mówi - Co ty robisz?”, a on mówi, że on jest z podziemia, że jest z WiN-u, od „Zapory”, bo już my byli podporządkowani jako 8 Pułk Legionów Armii Krajowej WiN u „Zapory”, taka nazwa już nas obowiązywała. No i zabrał pas z tetetką, a tę broń, co była zostawiona na pace, na jednym i na drugim samochodzie, nasi chłopaki wskoczyli i powyrzucali tam na te krzaki, do rowów i ten porucznik, i ten sierżancina, wszyscy kazaliśmy im mundury ściągać, zostawiliśmy tylko ich boso i buty my zabrali i w kałesonach, i w koszulach. I teraz „Olek” [mówi] tak: „Ubrania pozostawić w kostkach” - to poskładali te żołnierze w kostki, te ubrania tak leżały jak na długości tych dwóch samochodów, a mówi teraz tak: „Teraz odwracać samochód” - wio, wszyscy do tego samochodu, było ich ze trzydzieści, że nie było miejsca. Jak złapali do góry z tych nerwów, z tej bojaźni, przestawili samochody w stronę, skąd przyjechali, bo przyjechali chyba od Sokołowa. I wtedy „Olek” powiedział: „Żebyście mi tu więcej się nie pokazywali, bo będzie z wami źle”, no i wsiedli do samochodu i pojechali, a my to zabezpieczyli wszystko, te ubrania, pownosiliśmy, dali w krzaki, i tę broń, no i taki był, „Olek” miał takiego znajomego, nie wiem, jak on się nazywał ten gość, co przyjechał, wozem nawet przyjechał, co żwir woził, to te deski były z piasku, to tak poprzewracał ten kierowca, ten furman te deski, żeby z tego piachu je otrzepać, no i poukładaliśmy tam, to dwa tylko dichtery mieli, a tak to mieli pepesze przeważnie, no i jeden, co był z lunetą, rosyjski ten Mosin, co chyba strzelec wyborowy musiał mieć,

no tośmy potem ten jeden tylko karabin używali, a tę resztę wszystko szło na magazyn, a gdzie to potem wszystko się podziało to nie wiem, no bo część to tak: w Czesławiu „Olek” zostawił cztery sztuki broni, resztę w Mielcu. Ile tam w Mielcu się ujawnił to nie wiem, bo to trzynastego my... na dwa razy, dwunastego pojechało część, a trzynastego pojechało resztę i tam się... przyjechali na milicję, ale do Woźniaka, w tym czasie był komendantem Woźniak, ale nie przyjął tego wszystkiego, tylko wysłał do Urzędu Bezpieczeństwa, do Pacanowskiego, no i jest takie zdjęcie nawet, mam, to, co mi Mirek zrobił, jest tutaj to zdjęcie, ja mam to tu.

**Tomasz Sudół:** Takie z saniami, tak?

**Jerzy Krupa:** Tak, no. To, co pisze „Banda »Rusina« się ujawnia”. No i tam u tego Pacanowskiego przy stole ujawnił się „Olek”, a my zostali, kilku nas zostało u „Olka”, co my się nie ujawniali, czterech kolejarzy, co było - jeden był ze Lwowa, drugi skądś też, to wyjechali tak samo, też się nie ujawniali. Dużo ludzi się nie ujawniali. W spisie jest sześćdziesiąt cztery osoby z tym, co byli za okupacji i po wyzwoleniu. Jak ja byłem, to było trzydzieści trzy sztuki nas i dwie sanitariuszki, no to by było to wszystko. A później była jeszcze akcja w Kolbuszowej, to my czterech milicjantów rozbroili, zabraliśmy tylko broń. Nic my im nie [zrobili], aniśmy ich nie prali ani nic - przyjechali autem, my się schowali w bramie i szli sobie naokoło rynku, a my wtedy wyskoczyli i: „Ręce do góry!”, wciągnęliśmy w bramę zaraz i zdjęliśmy i: „Zaraz uciekać do domu!”. Wsiedli i pojechali jak z myta, a skąd przyjechali to nie wiadomo - czy to z Kolbuszowej byli czy z tego.

**Tomasz Sudół:** A jak mógłby pan tak w skrócie opisać właśnie Aleksandra Rusina?

**Jerzy Krupa:** No to to był człowiek, który był od małości wychowany na wsi, jego ojciec kupił od reja część pola, lasu, co tam, gdzie obecnie mieszka, posadzili, część później dokupił tego pola tak samo, no i zajmował się rolnictwem, a ten chodził do szkoły, skończył siódmą klasę prawdopodobnie i poszedł na kowala. I w trzydziestym ósmym-piątym roku poszedł do wojska, powołany do artylerii lekkiej, do Jarosławia, no i został na nadterminowego i na zawodowego, był w stopniu plutonowego i wrócił z wojny polskim tym motorem, motocyklem z tą łódką, co dostał. On był w sztabie przy tym pułkowniku, nie wiem, co to za pułkownik był wtedy, jeździł. To był dusza też chłop, tylko że jak to na wiosce, pijaków było pełno, nie obeszło się bez bimbru, to pili, to nie słuchali „Olka”. Za Niemców to jeszcze jako taka dyscyplina była, było dużo starych wojskowych, no a to z Niemcami trzeba było inaczej walczyć, a tutaj było inaczej - ta banda szła do lasu, ona się nie krępowała, że tam tego, tylko szli na hurra. Przyjechali do Zawadki, szary samochód przyjechał do Zawadki tych ruskich żołnierzy - chyba z poboru byli, takie młode, nie mieli broni, tylko tak przyjechali, i chcieli coś ukraść, wódki szukali, to babów szukali. I „Olek” polecał... ja nie byłem wtedy, bo jeszcze wtedy nie należałem do „Olka”, bo ja dopiero od kwietnia poszedłem do oddziału do „Olka”, w czterdziestym piątym roku, a „Olek” polecał z chłopakami i na pięści tak ich tam prali, nic nie strzelali w ogóle do nich ani nic, bo nie mieli broni, tylko boksowali i prali, i uciekli, zwyciężyli wtedy chłopaki od „Olka”, bo jeszcze ludność jak zobaczyła, że partyzanci przyszli, no to hurra na nich i oni wtedy się wycofali, tak że tego, a takich potyczek różnych na odległość to było bardzo dużo. Ja jak miałem wartę nieraz, a przeważnie tam jak się już blisko Dobrynina jedzie przez... tam jest taki staw rybny, i tam za tym stawem w lesie taki dom był, stary, opuszczony, no to jak myśmy mieli wartę to albośmy tam byli, albo tu, no to ja jak widziałem z szosy, bo to nie było zabudowane, to tam otwierał

ogień już, bo dichtera nosił później, a on trzy-cztery serie, no to już byłem wiadomy, że już mogę spać, że już nie wrócę, bo jak jechali to przez lornetę zem patrzył, czy to wojsko - wojsko - no to chlast po samochodzie. Tam szybko chyba też wybiło, bo w motor też wcelował, to my zawsze we dwóch mieli wartę tam, ja chodziłem z dichterem. Mam tu zdjęcie. Jak „Zapora” odchodził z Mielca, mieliśmy dwóch chłopaków - to był Foryt i Świątek. Foryt miał pseudonim Tarzan, a Świątek - „Francuz”. Wzięliśmy, dlatego oddali go „Zaporze”, że baliśmy się, że to jest za bliska odległość i że to mogą być zdrajcy. Jak się okazało, potem Foryt trafił ze Świątkiem do Szermeteckiego, do „Misia”. Był bardzo dobry żołnierz. To jest tu.

**Tomasz Sudół:** Jakby mógł pan powiedzieć, w jakich okolicznościach to zdjęcie było wykonane.

**Jerzy Krupa:** To zdjęcie jest wykonane w takiej przecince pięćdziesiąt metrów od domu.

**Tomasz Sudół:** W Dobryninie?

**Jerzy Krupa:** W Dobryninie, na górcie. Tam blisko gdzie jest łąka i tam są poprzecinane tam, taka woda strumyczkami płynie.

**Tomasz Sudół:** I kiedy to zdjęcie było zrobione?

**Jerzy Krupa:** To było zrobione w czterdziestym szóstym roku, w sierpniu chyba. W sierpniu było zrobione, zaraz jak przyszli, to nie było czasu, tylko potem dopiero jak już tego, to jakoś zrobili, że część tu tylko jest, bo część to leżało w krzakach. Od „Bohuna” nie ma nikogo, bo dowództwo plutonu był „Bohun”, i od „Bohuna” nie ma nikogo, tylko tu są tak...

**Tomasz Sudół:** A kto robił to zdjęcie, niech pan jeszcze powie.

**Jerzy Krupa:** „Moskal”, „Moskal” robił, bo jego żona... on był u nas, a jego żona była sanitariuszką. Razem z tą żoną, ta się nazywa Mucha, pseudonim, Kuśnierz z domu, ze Zawadki pochodzi. A tu jest tak: ten „Miś”, tu jest Foryt, gdzieś na boku stoi, „Zapora” stoi tutaj, z gołą głową, o tu, a tu jest Olek „Rusal”, tu. Tu jest później Zwolak, ten, co taki jest niedostępny, stoi z gołą głową, tu, o, Zwolak. Tu jest „Renek”, ten, co gdzieś tutaj się kręci, to jest „Renek” - o, tu jest „Renek”, też dowódca plutonu, no i tu jest Kazek „Bulbucz”, go tak przezywali, ten czarny, nieogolony, no i tu jest ta, chyba Wiśniewska, „Dzikuska” pseudonim. No i tu jest „Ślipek”, ten, co siedzi tutaj zaraz, zaraz... „Ślipek” jest ten, co tu siedzi koło tej „Dzikuski”. Jeszcze, no, no. Tak że tu przeważnie... O, tu jest „Tułacz”, to jest ten Bronek z Bełżyc na dole, to jest ten, i ja jestem tu. A tu jest Kostek Garstka, mój kolega najlepszy, pseudonim Jasiak. No a tak, no to tutaj jeszcze jest ten, „Samotny” tak samo, no, kilku chłopaków. Tam stoi później taki, co był ranny później, za „Zaporą”, zaraz głowę mu widać - o tu, ten.